Dominikana 4 – 12 lutego 2000 r. Część II.

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Santo Domingo. Domy Królewskie.
Zygmunt Wojski

W piątek, 4 lutego, kolacja u Krysi Orłowskiej, a w sobotę, 5 lutego, przyjaciel polskich księży z **Los Alcarrizos**, miły pan Bogdan wiezie mnie do Latarni Morskiej Kolumba *(Faro a Colón)*, wzniesionej we wschodniej części miasta **Santo Domingo** w 1992 roku. Mieści się tam Muzeum Ameryk i Mauzoleum Kolumba. Pan Bogdan kupuje mi na pamiątkę ozdobne gliniane lufki Indian Tainów w kształcie litery **Y** do wdychania przez oba otwory nosowe sproszkowanej rośliny halucynogennej o nazwie

Anadenanthera peregrina. Te lufki wykonywane przez Indian z ptasich kości nosiły nazwę *tobago* i teraz już wiemy, co oznacza nazwa własna wyspy **Tobago** w **Archipelagu Małych Antyli.**

65 km na wschód od **Santo Domingo**, piękna plaża **Juan Dolio**, z lasem smukłych palm kokosowych na brzegu. Kąpiel i powrót. Po drodze interesujący pomnik trzciny cukrowej *(Monumento a la caña de azúcar)*: prowadzony przez woźnicę zaprzęg trzech par wołów ciągnie dwukołowy wóz wyładowany ściętą trzciną, a z tyłu idzie kobieta z płaskim koszem na głowie. Bardzo oryginalny i od razu przypomniał mi pomniki wozu i dyliżansu z **Montevideo**, dość podobne.



Pomnik trzciny cukrowej.

Późnym popołudniem pani Ela Dycha i jej mąż Fernando zabierają mnie do **Santiago de los Caballeros**. Po drodze dowiaduję się, że najpierw będzie spotkanie u Hildy Melis, mojej znajomej Kubanki, która od lat w **Santiago** uczy gry na fortepianie. Jestem szczerze wzruszony wobec perspektywy spotkania jej po… 23 latach, wszak widzieliśmy się ostatni raz w **Hawanie** w 1977 roku. Tymczasem Hilda bardzo, ale to bardzo długo kąpie się w najlepsze, nie przejmując się nami zupełnie. W tym czasie

podejmuje nas rozmową jej mąż Armando. Nie tak sobie wyobrażałem to spotkanie. Po kolacji u państwa Eli i Fernanda, Fernando odwozi mnie na nocleg do zagraconego pokoiku kolegi, gdzieś dość daleko od ich domu.

Niedziela, 6 lutego. Rano jedziemy na miejsce pierwszego miasta założonego przez Hiszpanów w Ameryce, **La Isabela**, 1493 roku. Jego ruiny znajdują się na północno-zachodnim wybrzeżu republiki, około 40 km od **Puerto Plata**. To tu odprawiona została w 1494 roku pierwsza msza katolicka. Żywot miasta był jednak krótki, choć przyczyn tej sytuacji źródła nie wymieniają w sposób jednoznaczny. Dzisiaj można tam zobaczyć wystające z czerwonej ziemi fundamenty zabudowań i tabliczki informujące, gdzie znajdował się dom Kolumba, gdzie kościół, a gdzie zamek, rozmaite składy, warsztaty, cmentarz... Obecny kościół, zwany Świątynią Ameryk, został wzniesiony całkiem niedawno, bo w 1994 roku.



Puerto Plata. Piękna muszla koncertowa.



Puerto Plata. Forteca św. Filipa.

W **Puerto Plata**, wielkim ośrodku turystycznym, gdzie są domy w stylu wiktoriańskim, najciekawszy jest hiszpański Zamek Świętego Filipa *(Castillo de San Felipe)* z 1577 roku, płaski, rozłożysty fort z armatami wycelowanymi w morze. Piękny widok roztacza się z jego murów. Za **Puerto Plata** zaczyna się **Bursztynowe Wybrzeże** *(Costa del Ámbar)* – dość wysokie góry, lasy palm kokosowych i turkus morza. 35 km na południowy wschód od **Puerto Plata**, miejscowość **Cabarete**, gdzie zatrzymujemy się na kąpiel w Oceanie. Zachmurzyło się, a powrót do **Santiago de los Caballeros** jakoś mocno się dłuży. Ostatni odcinek przemierzamy nocą. Przed powrotem do domu, podjeżdżamy pod wysoki Pomnik Bohaterów Restauracji (ostatecznej Niepodległości Dominikany) z 1863 roku, wzniesiony w 1944 roku. Spod pomnika rozciąga się rozległy widok na miasto i okolice. U pani Eli i Fernanda pojawiają się Hilda Melis, jej mąż Armando i ich córka. Przyszli się pożegnać. Może trochę milsza była dzisiaj ta Hilda.

Poniedziałek, 7 lutego.

Fernando kupuje mi dwie karnawałowe maski „*lechones*”, czyli karnawałowych przebierańców. Jedna dzielnica **Santiago** robi maski w kształcie głowy byka z płaskim dziobem jak u kaczki i gładkimi rogami, a druga, z rogami pokrytymi długimi kolcami i także z dziobem kaczki. W biurze podróży opłacam jeden nocleg w hotelu „Punta Cana Beach Resort”, z piątku na sobotę, za 65 dolarów USA. Kupuję cztery taśmy z tutejszym typowym rytmem *merengue*. Odwiedzam panią Elę w jej salonie z kosmetykami. Jeszcze wizyta na poczcie, skąd telefonujemy, pani Ela i ja do Ambasady RP w **Caracas** w sprawie paszportów polskich dla niej i synów. Jacek Perlin, ówczesny ambasador RP, od razu rozpoznał mój głos i spytał: „ A co pan robi na Dominikanie?” Po południu powrót do **Santo Domingo**.



Lechones, czyli przebierańcy karnawałowi.



Maska karnawałowa. Santiago de los Caballeros.

Wtorek, 8 lutego.

Wizyta w Domu Jezuitów *(Casa de los Jesuítas)* w dzielnicy kolonialnej. Spotkanie z panią dyrektorką mgr Elyzabeth Arzeno w sprawie publikacji, które mogłaby mi sprezentować. Potem Fundacja im. Oswalda Guayasamína *(Fundación Oswaldo Guayasamín)*, jedna z trzech w Ameryce Łacińskiej, obok Fundacji w **Quito** i w **Hawanie**. Jedna z moich studentek pisze pracę magisterską o tym malarzu ekwadorskim i obiecałam jej materiały. Niewiele udało mi się zdobyć, ale zawsze. Wizyta u pani Zofii Jakowskiej.

Środa, 9 lutego.

O 10-tej rano spotkanie z doktorem Carlisle Gonzálezem, językoznawcą, na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Autonomicznego. Dostałem od niego kilka potrzebnych mi książek. W dzielnicy kolonialnej zwiedzam Muzeum Domów

Królewskich: olbrzymie komnaty, meble, gobeliny, malowidła, dokumenty. Potem odbieram mnóstwo książek w Domu Jezuitów i czekam u pani Zofii Jakowskiej na pana Bogdana, który ma mi to wszystko przewieźć do Carmen Florentino. Od dwóch dni nie ma ani światła, ani wody. Kataklizm!

Czwartek, 10 lutego.

Rano spotkanie z kierowcą Damianem w Parku Enriquillo. Okazuje się, że on nie jedzie w piątek do **Higüey**. Jedzie tam dzisiaj. Umawiamy się, że tam się z nim spotkam. Z Krysią Orłowską i jej synem Kamilem do Parku Archeologicznego im. Cayetano Germoséna *(Parque Arqueológico Cayetano Germosén)* w południowej części miasta. Bardzo ciekawa grota. Potem, w północno-zachodniej części **Santo Domingo**, Ogród Botaniczny, ogromny! Cudowne drzewa, piękne rośliny, stawy, mostki, fontanny. Jedziemy najpierw takim małym pociągiem dla turystów, a wracamy pieszo podziwiając z bliska najładniejsze zakątki i robiąc zdjęcia.



Puchowiec w Ogrodzie Botanicznym.

Po południu kolejna wizyta w Dominikańskiej Akademii Nauk. Potem zwiedzam *Alcázar de Colón* (Zamek Diego Kolumba, syna Krzysztofa) z 1514 roku. Budowla w stylu gotyckim z domieszką stylu mauretańskiego i renesansowego. Wewnątrz meble hiszpańskie, ceramika, obrazy i rzeźby. Kolejne muzeum, które oglądam, mieści się w dawnych magazynach królewskich *(Atarazanas Reales)*, budowli gotyckiej z 1544 roku. Składa się z nawy głównej, dwóch bocznych i kilku pomieszczeń z dawnymi sklepieniami. Obecnie zgromadzone są tam przedmioty pochodzące z okrętów (także z zatopionych): działa, monety, naczynia kuchenne. Wyjątkowo interesująca ekspozycja.

Piątek, 11 lutego.

Tyle książek uzbierałem na **Dominikanie**, że siostra Gertruda zechciała mi podarować na nie dużą torbę. Rano właśnie siostra Gertruda odwozi mnie na dworzec autobusowy. Będąc przekonanym, że autobus ma końcowy przystanek na dworcu autobusowym w **Higüey**, jadę na sam koniec, gdzie okazuje się, że dworzec autobusowy to był przedostatni przystanek. Ustawiam więc moje liczne bagaże na murku przy chodniku i zastanawiam się, co dalej robić, gdy z sąsiedniego domku wybiega szczupła, młoda Mulatka i zrozpaczonym głosem woła do mnie: „No i co teraz? Co pan zamierza z tym wszystkim zrobić?". Wyjaśniam jej sytuację, tłumacząc, że przez pomyłkę wysiadłem za późno, a jestem umówiony ze znajomym na dworcu autobusowym. Na co ona: „No to proszę, niech pan zostawi bagaże u mnie w domu". Otwiera mi małżeńską sypialnię z ogromnym łożem i mówi, abym na nim poustawiał moje bagaże. Dziękuję i idę w kierunku dworca autobusowego, ale z duszą na ramieniu, czy mi czasem coś nie zginie. Nawet wstąpiłem do banku i zapytałem urzędnika, czy w tej sytuacji mogę być spokojny. Odpowiedział, że tak i że nie powinienem się martwić, bo to ta pani sama mi zaproponowała.

Odnalazłem Damiana i chwilę porozmawialiśmy. Odebrałem bagaże i okazało się w istocie, że absolutnie nic mi nie zginęło, po czym udałem się na pobliski przystanek mikrobusów do **Punta Cana**. Bagaży miałem tyle, że musiałem zapłacić podwójnie, jak za dwie osoby, ale to i tak było o wiele taniej, niż gdybym pojechał taksówką.

Mikrobus miał wytyczona trasę, na której się zatrzymał obok mojego hotelu. Wiodła doń bardzo długa aleja. Na szczęście jacyś chłopcy pracowali w pobliżu w ogrodzie hotelowym i natychmiast rzucili się ku mnie, by mi pomóc nieść bagaże. Z recepcji pojechałem wraz z moimi bagażami takim mini pociągiem do budynku, gdzie miałem mieszkać. Pokój był na parterze i miał mały taras od strony morza. Zasiadłem tam i rozkoszowałem się absolutnie rajskim widokiem: między pniami palm kokosowych widać było cudowny turkus morza, łagodnie dmuchała bryza.



Ośrodek wypoczynkowy w Punta Cana.

Przed kolacją poszedłem popływać i znowu ten sam problem. Musiałem przemierzyć spory kawałek, aż znalazłem głębokie miejsce dobre do pływania. Widoki czarowne! Nie tylko cudowna plaża i przepiękny kolor wody, ale te palmy kokosowe powyginane w fantastyczne zgoła esy floresy, a w morzu kępy mangrowców z plątaniną korzeni wystających nad powierzchnią wody. Raj!

Kolacja i śniadanie nazajutrz były wspaniałe. Wybór potraw ogromny. Mnóstwo tropikalnych owoców. Gorzej było ze spaniem. Odwykłem zupełnie od klimatyzacji i właściwie przeszkadzała mi. Na dodatek, obok mojego pokoju był jakiś schowek, do którego stale przychodził pracownik i hałasował otwierając i zamykając drzwi przez całą noc. Pech!

Sobota, 12 lutego.

Po śniadaniu taksówką na lotnisko **Punta Cana** i odlot do **Amsterdamu**, skąd po długim oczekiwaniu samolotem do Warszawy. Zanocowałem w zimną lutową noc z niedzieli na poniedziałek u koleżanki szkolnej, Lali Gryckiewiczówny, a nazajutrz, w poniedziałek, 14 lutego, byłem w domu.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki", s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue".

Galeria



Santo Domingo. Park Enriquillo.



Santo Domingo. Latarnia Morska Kolumba.



Santo Domingo. Latarnia Morska Kolumba.



Santo Domingo. Domy Królewskie i Dom Jezuitów.



Santo Domingo. Muzeum Domów Królewskich. Sala Królewskiej Umowy Trybunału.



Santo Domingo. Zamek Diego Kolumba.



Santo Domingo. Magazyn Królewski.



Isabela. Świątynia obu Ameryk.



Pomnik Bohaterów Niepodległości Dominikany w Santiago de los Caballeros.



Oswaldo Guayasamín (1919-1999).



Oswaldo Guayasamín (1919-1999). Malarz ekwadorski.



Karnawał w La Vega.



Maska z kolcami, charakterystyczna dla karnawału w Santiago de los Caballeros.



Karnawał w Santiago de los Caballeros.



Zachód słońca nad plażą Cabarete.



Plaża Juan Dolio.



Lasówka granatowa, typowy ptak na Dominikanie.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

https://www.cultureave.com/dominikana-22-stycznia-3-lutego-2000-czesc-i/

Wspomnienia z podróży Zygmunta Wojskiego ukazują się w drugi czwartek miesiąca.